

Nie ma miękkiej gry

Mariusz Zwoliński

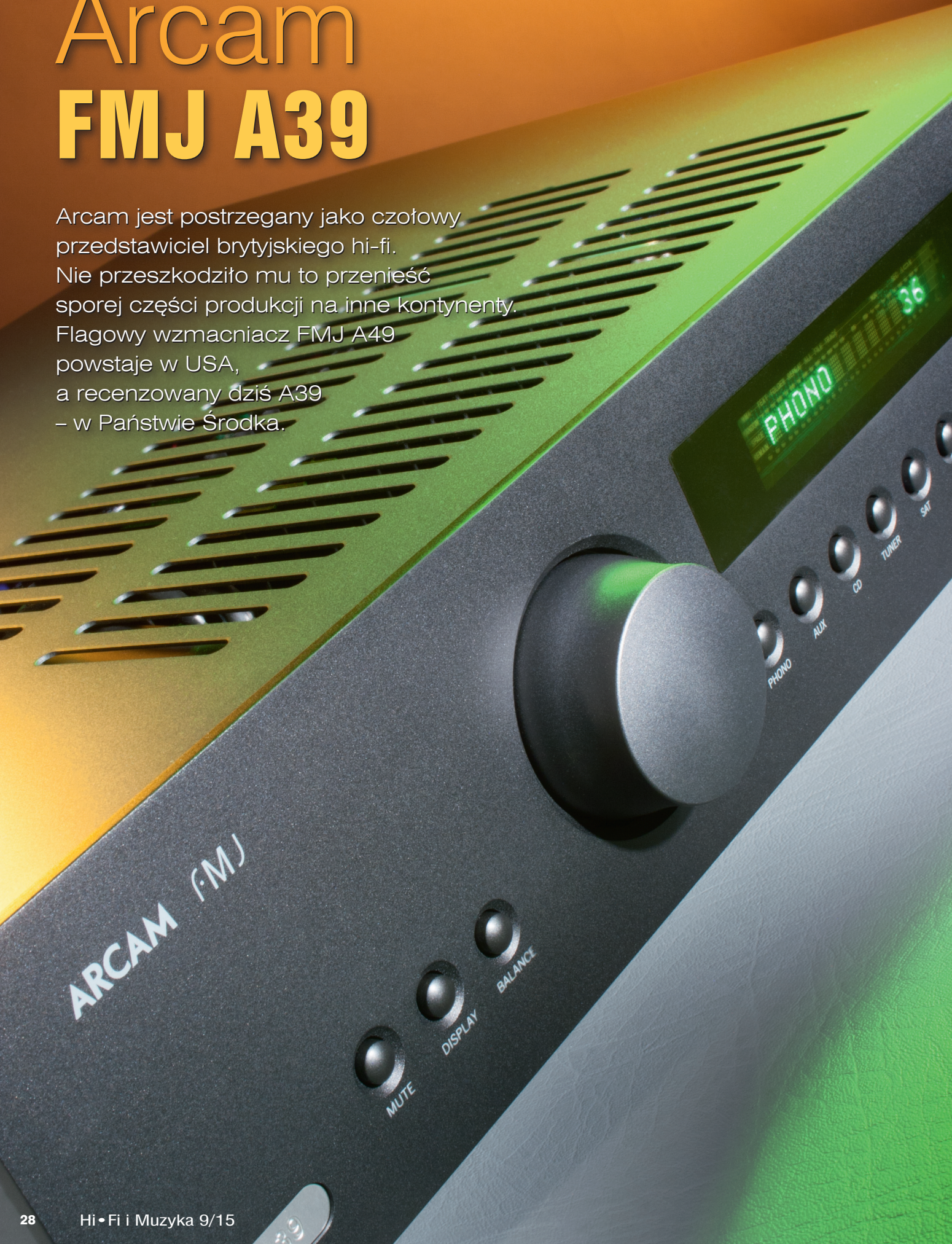
Przedział 4-8 tysięcy to prawdziwe wyzwanie dla producentów wzmacniaczy. Nie wystarczy tylko odpowiednio skalkulować cenę, bo w ślad za nią musi iść wysoka jakość budowy i równie wysoka jakość brzmienia. Tu już nie ma miejsca na marketingowy bełkot, a nie spotkamy jeszcze wzniosłych audiofilskich poematów, cechujących najdroższe produkcje. Liczą się za to twarde fakty, dzięki czemu ryzyko trafienia na babola jest niższe niż w strefie budżetowej oraz... ekstremalnym hi-endzie.

System

Odtwarzacz:	Oppo BDP-103D
Kolumny:	Xavian XN125
Łączówka:	MITerminator 2
Przewody głośnikowe:	QED Silver Spiral
Przewody zasilające:	Neel N14E Gold Reference

Arcam FMJ A39

Arcam jest postrzegany jako czołowy przedstawiciel brytyjskiego hi-fi. Nie przeszkodziło mu to przenieść sporej części produkcji na inne kontynenty. Flagowy wzmacniacz FMJ A49 powstaje w USA, a recenzowany dziś A39 – w Państwie Środka.



W katalogu Arcama FMJ A39 zajmuje pozycję wicelidera. Od potężnego A49 („HFiM 12/2014”) różni się nie tylko gabarytami oraz detalami konstrukcji, ale i ceną. Ta, choć do najniższych nie należy, pozwoliła poszerzyć krąg potencjalnych odbiorców.

Budowa

Front wykonano z aluminiowego odlew i, zgodnie z firmową tradycją, po-

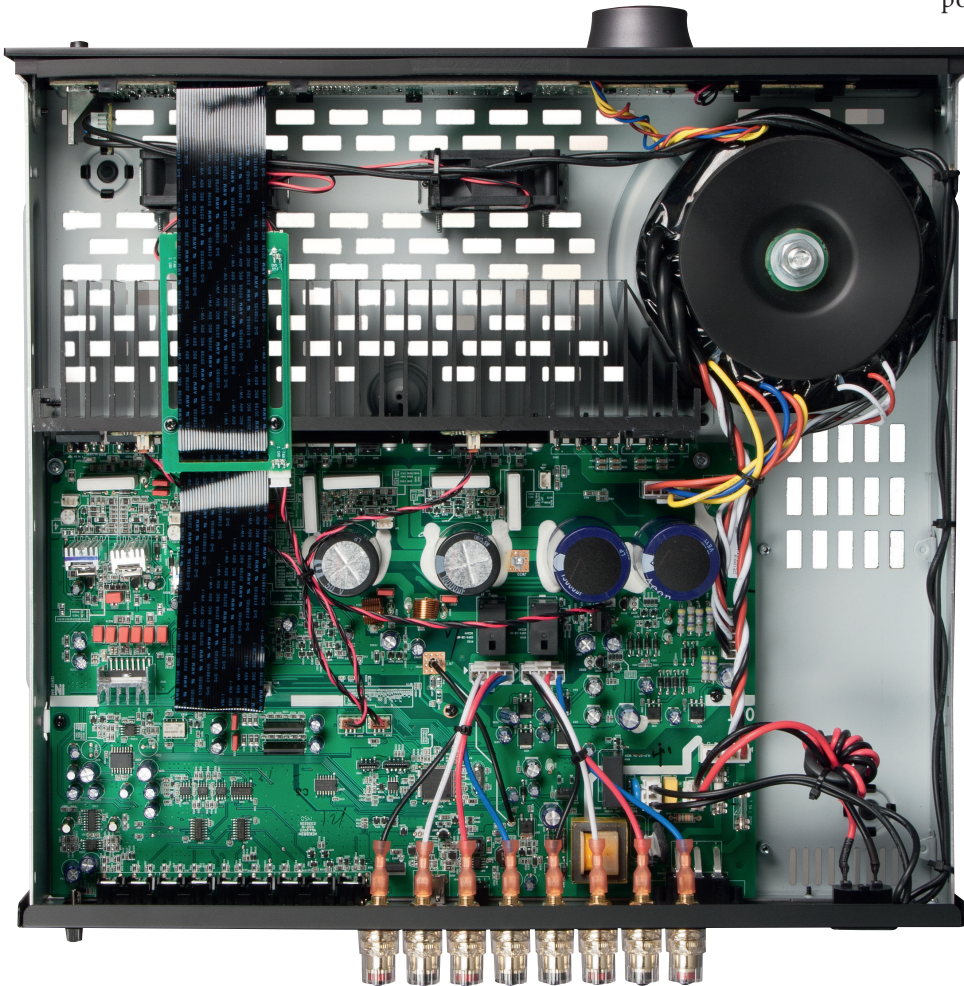
Po odwróceniu urządzenia ujrzymy szereg gniazd, do których można podłączyć aż siedem źródeł sygnału. Arcam ma także wyjście z pętli magnetofonowej, do którego podłączymy np. wzmacniacz słuchawkowy oraz wyjście z preampu dla dodatkowej końcówki mocy. Dwie pary wysokiej jakości terminali głośnikowych przypominają WBT i akceptują każdy cywilizowany rodzaj końcówek. Pod nimi znajduje się

gniazdo USB, jednak służy ono wyłącznie do celów serwisowych oraz aktualizacji oprogramowania.

Wnętrze A39 nie jest przeładowane elektroniką, a wszystkie kluczowe układy zmieściły się na jednej płytce. Podstawę zasilana stanowi okazały toroid norweskiego Noratela, wspomagany parą elektrolitów o łącznej pojemności 30 tys. μF . Piecyk potrafi zassać z sieci aż 1 kW energii, a to nie przelewki. Kolejne dwa kondensatory, tym razem po 10 tys. μF , filtrują prąd dla końcówek mocy.

Przedwzmacniacz zbudowano ze scalaków Texas Instruments, a regulacja głośności odbywa się w układzie Burr Browna PGA2311V. Wszystkie wejścia są załączane przekaźnikami Omrona, a tu i ówdzie oczy cieszą kondensatory Wimpy.

W końcówce mocy wykorzystano dwie pary tranzystorów ThermalTrak marki On Semiconductors, mocowane do odlewanych radiatora. Odprowadzanie ciepła na zewnątrz wspomagają dwa wentylatory z wbudowanymi termostatami. Arcam A39 dysponuje mocą 120 W/8 Ω i 240 W/4 Ω . Pracuje w klasie G, w której nacisk położono na uzyskanie wysokiej sprawności przy możliwie niskich zniekształceniach. Przy spokojnym słuchaniu, pierwszych 20 watów jest oddawanych w klasie A i do-

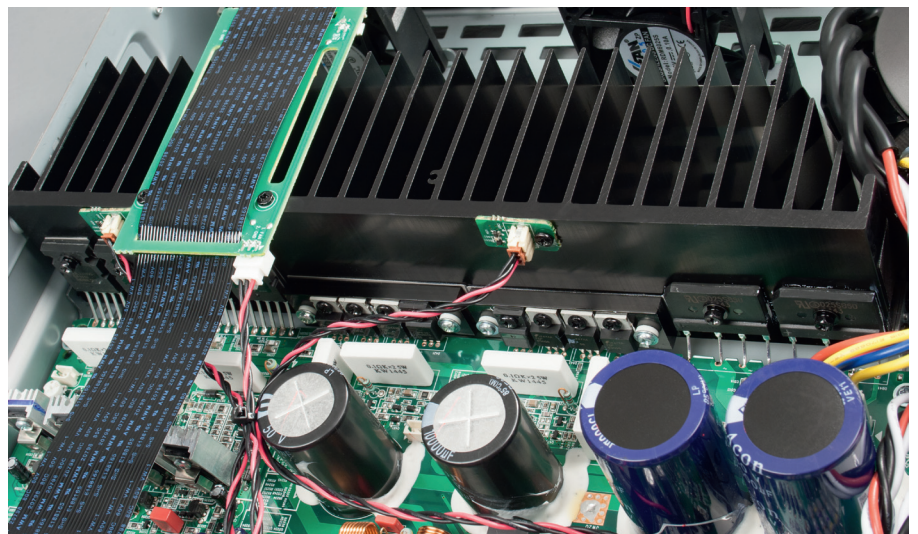


Nieźle zasilanie i sporo luzu w obudowie.

W końcówce mocy pracują dwie pary tranzystorów ThermalTrak.

malowano ciemnoszarą matową farbą imitującą plastik. Nie dajcie się jednak nabrać, bowiem pierwotnie akronim FMJ oznaczał Full Metal Jacket. Z aluminium wykonano zresztą nie tylko panel czołowy, ale także podstawę i pokrywę.

Poza długim rzędem przycisków wyboru źródeł oraz wyjść głośnikowych, A39 oferuje spory wyświetlacz, przekazujący podstawowe informacje na temat aktywnego wejścia oraz poziomu głośności. Po wciśnięciu stosownego guziczka pozwala też ustawić balans. W wyposażeniu nie ma natomiast regulacji barwy dźwięku. Ostatnimi elementami są dwa małe gniazda: podręczne wejście Aux oraz wyjście słuchawkowe 3,5 mm.



piero powyżej tej wartości wzmacniacz przełącza się do wydajnej G. Dzięki temu rozwiązaniu ogranicza się spadek napięcia na tranzystorach końcówki mocy przy dużych obciążeniach i zmniejsza straty energii.

Wrażenia odsłuchowe

Mając wcześniej do czynienia z konstrukcjami Arcama, nie mogłem nie zauważyć lekkiego rozjaśnienia brzmienia. Starsze angielskie piecyki świetnie się spisywały w repertuarze akustycz-

w czasie odtwarzania płyt z klasyką. Kiedy jednak w odtwarzaczu wyłądowała muzyka Ennio Morricone do filmu „Koneser”, z głośników popłynęło prawdziwie głębokie i majestatyczne basisko. Na mocnej podstawie swobodnie płasły instrumenty smyczkowe. Bas nie starał się przy tym zdominować przekazu, lecz pełnił rolę służebną wobec wyższych zakresów.

Następnie sięgnąłem po płytę Zsigmonda Szathmáryégo z organowymi

listów. Bas nie walił obuchem; nie był też nienaturalnie podrasowany w wyższych rejestrach. Zachowywał konturowość, dopasowaną do ogólnego charakteru brzmienia.

Gdy na zakończenie formalnych odsłuchów trafiłem na akustyczne nagrania bluesowe Pinetopa Perkinsa, ujawniła się jeszcze jedna zaleta angielskiego piecyka – muzykalność. Można ją interpretować na wiele sposobów, ale w tym przypadku były to emocje i przyjemność płynąca ze słuchania wiekowego pianisty.



nym, ale żeby nie mącić uczucia szczęścia, należało szerokim łukiem omijać ciężki rock. W pierwszej chwili A39 wydawał się nieodrodnym spadkobiercą tej tradycji, jednak po kilkunastu minutach przekonałem się, że ma do zaoferowania więcej.

Uwagę przyciąga przejrzystość i czytelność dalszych planów. Nie jest to jeszcze poziom, przy którym słysząc bicie serca dyrygenta, ale w nagraniach orkiestrowych bez trudu można się było skupić na wyławianiu cichszych dźwięków z tła, nie tracąc przy tym obrazu całości. Instrumenty smyczkowe brzmiały lekko i rześko, a wysokie tony mieniły się alikwotami. Wyśmienicie zabrzmiał klawesyn Céline Frisch z Café Zimmermann w nagraniach „Koncertów Brandenburskich” – czysto i z odrobinę metalicznym zabarwieniem. Jednak najbardziej zaskoczył mnie mocny i głęboki bas. Niskie tony pałające się w okolicach kostek były słyszalne już

dziękami J.S Bacha, ale była to czysta formalność. Zabytkowy instrument w XV-wiecznej katedrze w holenderskim Zwolle zabrzmiał z całym majestatem, a jedynym ograniczeniem dla niskich tonów okazały się monitory Xaviana. Gdyby na ich miejscu stanęły dziarskie podłogówki, efekt mógłby przejść nawet śmiało oczekiwania.

Swoją klasę niskie tony potwierdziły w jazzie i rocku. Palce operatora kontrabas w jazzowym trio myszkowały po strunach ze zwinnością łasicy, a sam instrument przybierał naturalne rozmiary. W muzyce rockowej sekcja rytmiczna tworzyła krępki fundament, którego skruszyć nie mogły nawet dzikie popisy so-

Na ilość gniazd nie można narzekać. Rozstaw powinien być szerszy.



I Arcam FMJ A39

I Pilot obsługuje cały system Arcama.

Konkluzja

Arcam FMJ A39 kocha każdy repertuar. Z wzajemnością.

Arcam FMJ A39

Cena: 7490 zł

Dane techniczne:

Moc:	120 W/8 omów, 240 W/4 omy
Pasma przenoszenia:	20 Hz-20 kHz (+/- 0,2 dB)
Sygnal/szum:	105 dB
Zniekształcenia:	0,001%
Wejścia liniowe:	6 x RCA, aux 3,5mm
Wejścia cyfrowe:	USB (serwisowe)
Wejście phono:	MM
Wyjścia:	rec out, pre out, słuchawki
Zdalne sterowanie:	tak
Regulacja barwy dźwięku:	brak
Maksymalny pobór mocy:	1 kW
Wymiary (w/s/g):	10/43,3/42,5 cm
Masa:	11,5 kg

Ocena:

Neutralność:	●●●●●
Dynamika:	●●●●○
Stereofonia:	●●●●●
Przejrzystość:	●●●●●
Muzykalność:	●●●●○
Bas:	●●●●●
Brzmienie:	●●●●●
Jakość/cena:	●●●●○



 CAMBRIDGE

851C+A

Najlepszy system dwukanałowy



**GREAT BRITISH
SOUND** SINCE 1968

EISA
AWARD

**Best
Product**
2012-2013

TWO-CHANNEL SYSTEM

Cambridge Audio Azur 851C + 851A

A/C/P
AUDIOCENTER POLAND
AV distribution

www.cambridgeaudio.pl

BC Acoustique EX-332D

Przed laty francuska firma BC Acoustique zaistniała w Europie za sprawą udanych kolumn głośnikowych, a po zmianie asortymentu na wzmacniacze dała popalić konkurentom w najniższym segmencie cenowym. Recenzowany dziś model EX-332D należy wprowadzić do droższych, jednak już na pierwszy rzut oka widać, że cena nie została wyssana z palca.



Już w trakcie wnoszenia wzmacniacza BC do mieszkania (trzecie piętro bez windy) zastanawiałem się, kto nakładł do pudła kamieni. W podwójnym kartonie, z akcesoriami i instrukcjami, wzmacniacz waży niemal tyle, co worek cementu. Taszcząc go, nie miałem, bynajmniej, na twarzy dobrotliwego uśmiechu towarzysza Stalina, oglądającego pochod pierw-

nie domowym. Czwarte załącza DAC, a piąte, fabrycznie ustawione jako liniowe, po dokupieniu odpowiedniego modułu można zamienić w gramofonowe lub cyfrowe z wejściem USB.

Jeśli front sprawiał wrażenie intrygującego, to tył EX-332D wywraca do góry nogami wszystkie utarte opinie na temat wzmacniaczy za cztery tysiące z groszami. W oczy rzucają się ma-

potwora pracującego w trybie monobloku.

Pomimo potężnych gabarytów, wnętrze EX-332D jest wypełnione po brzegi. Zasilanie oparto na wielogatnym transformatorze rdzeniowym o mocy 700 VA i sześciu elektrolitach, po 10 tys. μF każdy. O rozmiarach trafty niech świadczy fakt, że musiano wyciąć i obniżyć podstawę pod nim, by całość zmieściła się pod pokrywą.

Preamp, zbudowany z licznym udziałem scalaków, podzielono na dwie części – dla prawego i lewego kanału – oraz umieszczono w bezpośrednim sąsiedztwie końcówek mocy. W sekcji cyfrowej pracuje znakomity DAC Cirrus Logic CS8416 oraz konwerter Burr-Browna PCM1793, którego firmowe parametry 24/192 ograniczono do 24 bitów i 48 kHz. Posiadacze streamerów mają do wyboru dwa opcjonalne moduły z konwerterami hi-res (FLAC 24/192, DSD 5,6 MHz). Regulator głośności to czarny Alps, sterowany silniczkami. Po obu stronach obudowy widać długie radiatory z przytwierdzonymi do nich końcówkami mocy. W każdym kanale pracują dwie pary tranzystorów Toshiba.

Po oględzinach nabrałem na francuski piecyk nie lada apetytu. Jeśli EX-332D gra tak, jak wygląda, to będziemy mieli rewelację sezonu.

Wrażenia odsłuchowe

„Kto gra grubo – wygrać musi?”. Chyba każdy zna to powiedzenie, jednak zasada ta nie zawsze się sprawdza w przypadku sprzętu hi-fi.

W klasycie BC Acoustique zabrzmiał gładko, bez choćby śladowej ostrości,



szmajowy. Po wypakowaniu delikwenta wszystko się wyjaśniło.

Budowa

Przednią ściankę wykonano z grubego plastra szrotowanego aluminium i ozdobiono tuzinem manipulatorów. Wbrew pozorom, nie znalazły się tam one z czystej fantazji, kilka z nich krywa bowiem prawdziwe niespodzianki. Ot, choćby regulatory barwy dźwięku – wyglądają jak guziczki, ale po wciśnięciu wysuwają się i zamieniają w pokrętła. Także wśród wejść tylko dwa sprawiają wrażenie normalnych. Trzecie, opisane jako „Bypass”, kieruje sygnał ze źródła wprost do końcówki mocy, co może być przydatne np. w ki-

Potężne zasilanie, ekranowany preamp i separowane końcówki mocy.

Włącznik na dole. |

sywne, szeroko rozstawione terminale głośnikowe à la WBT oraz wejście i wyjście XLR. Kolejnych pięć par gniazd RCA przypisano wejściom liniowym oraz wyjściom dla dwóch subwooferów i dodatkowej końcówki mocy. Pod nimi pozostawiono puste miejsce dla opcjonalnych modułów. Z prawej strony można dostrzec dwa wejścia cyfrowe: koaksjalne i optyczne. Obraz dopełnia mały przełącznik hebelkowy, zamieniający francuską integrę w 400-watowego



wręcz bezpiecznie. Po tak zbudowanym urządzeniu oczekiwałem więcej charyzmy, ale dźwięk był tak bezpieczny, że aż asekuracyjny. Pomimo niezłej detaliczności środek ciężkości przesunął się wyraźnie w stronę niskich tonów. W najbardziej efektownych realizacjach, jak suita „Espanola” Izaaka Albeniza (XRCD24), EX-322D mógł imponować dynamiką; wysuwał też ostre pazury, szarpające powietrze wokół miejsca od-

mrużąc do ucha kuszące słowa, bezceremonialnie siadła na kolanach. Bas z kolei, ciężkawy i niezbyt zróżnicowany w klasycie, otrząsnął się z resztek snu i dziarsko zabrał za podrzucanie tempa solistom. Kontrolni nie stracił nawet na „The Time” tria Moździer/Danielsson/Fresco, co w świetle skopania dołu przez realizatora można uznać na komplement.

Ostatni element układanki, czyli rock, ujawnił analogowe oblicze francuskiej

EX-322D? Jeśli posiadacie bogatą kolekcję klasycznych nagrań rockowych z drugiej połowy XX wieku, śmiało możecie wpisać BC na listę zakupów. Wzmacniacz nie wskrzesi Janis Joplin ani Johna Lennona, nie pogodzi też Rogera Watersa z Davidem Gilmourem, za to bez trudu przeniesie Was w czasy, gdy wszyscy wymienieni nagrywali swe najlepsze płyty. Za coś takiego warto zapłacić.



BC Acoustique EX-322D

słuchowego. Jednak w czasie rejsu po Tamizie w rytm „Muzyki na wodzie” powrócił miśkowaty charakter. Tak, to określenie pasuje do niego najlepiej.

Wzmacniacz ożywił się po zmianie repertuaru na jazzowy. Atutem okazała się budowa sceny. Nie trzeba było nawet wysilać wyobraźni, by przenieść się z jednego klubu muzycznego do drugiego. Pod tym względem piecyk BC Acoustique śmiało wytrzymuje porównanie z liderami tego zestawienia. Drugim mocnym punktem jest barwa średnicy. Owszem, zdecydowanie cieplejsza i ciemniejsza niż w Arcamie, jednak brzmienie saksofonu Benny Watersa potrafiło wywołać dreszcz. Podobnie z głosami wokalistek jazzowych. Cassandra Wilson spoufała się na tyle, że zbliżyła się do mnie na wyciągnięcie ręki, a Diana Krall,

konstrukcji. Nieśmiertelne numery Black Sabbath, Genesis, King Crimson czy Pink Floyd brzmiały tak, jakby zamiast naszpikowanego najnowszą technologią sprzętu stał magnetofon, wintydżowy piecyk i para dużych monitorów z wooferami wielkości koła od „malucha”. Właśnie, może to jest klucz do zrozumienia natury

Plastikowy pilot nie grzeszy urodą, ale obsłuzę cały system BC Acoustique.

XLR-ów we wzmacniaczu za 4,5 tysiąca nie spotyka się codziennie.



Konkluzja

BC Acoustique EX-322D ma swój charakter i nie waha się robić z niego użytku. A że nie jest w pełni uniwersalny? „Se la żyzn”, jak mawiali francuscy górale z okolic Placu Pigalle.

BC Acoustique EX-322D

Cena: 4450 zł

Dane techniczne:

Moc:	2 x 120 W/8 omów
Pasma przenoszenia:	10 Hz – 30 kHz (+/- 0,5 dB)
Zniekształcenia:	0,05 %
Sygnal/szum:	95 dB
Wejścia liniowe:	3 x RCA, XLR
Wejścia cyfrowe:	optyczne, koaksjalne
Wejście phono:	brak
Wyjścia:	sluchawki, pre-out RCA, XLR, subwoofer
Regulacja barwy:	tak
Zdalne sterowanie:	+
Maksymalny pobór mocy:	700 W
Wymiary (w/s/g):	13,5/43/40 cm
Masa:	18,7 kg

Ocena:

Neutralność:	●●●●○
Dynamika:	●●●●○
Stereofonia:	●●●●○
Przejrzystość:	●●●●○
Muzykalność:	●●●●○
Bas:	●●●●○
Brzmienie:	●●●●○
Jakość/cena:	●●●●●





„Wspaniałe monitory KEF LS50 nie tracą blasku i oczarowują naszych czytelników już drugi rok z rzędu.”

What Hi-Fi? Sound & Vision

NIESAMOWITE WRAŻENIE STUDYJNE



LS50

Po ponad pięćdziesięciu latach przełomowych innowacji, nasze mini monitory LS50 stosują najwyższą technologię zaczerpniętą od Blade, aby dostarczyć Ci bezkompromisową czystość dźwięku, dokładność i przejrzystość, tak jak nasz pierwotny, legendarny monitor studyjny LS3/5a zaprojektowany dla BBC. Dobrą wiadomością jest to, iż nie musisz już być inżynierem dźwięku, aby cieszyć się najwyższą studyjną jakością.

Teraz dostępne również w kolorze białego lakieru

www.kef.com/LS50

KEF

GP Acoustics GmbH
Telefon +49 (0)201 17039-0 - E-Mail sales@gpaeu.com

Cyrus 8a

Cyrus jest zaliczany do największych oryginałów na Wyspach Brytyjskich. Powstał w 1983 roku i od początku hołdował zasadzie: „nieważne, jak wygląda, ważne jak gra”. Jej żywą ilustracją był debiutancki wzmacniacz, noszący numer 1.

CYRUS

Najbardziej charakterystyczną cechą urządzeń z Huntingdon są ich proporcje. Szerokość wynosi 21,5 cm, czyli połowę standardowych 43-44 cm. Jak tłumaczył w jednym z wywiadów Peter Bartlett, dyrektor ds. technicznych Cyrusa, firmie zależy na tym, by sprzęt pozostawał niewidoczny w domu użytkownika. Na samym początku działalności wytwórni wzmacniacze powstawały głównie w celu zasilania kolumn Mission, nie miały więc prawa przyćmiewać ich wyglądem. I choć lata temu drogi obu firm się rozeszły, najwyraźniej nikomu nie przyszło do głowy, by to zmienić.

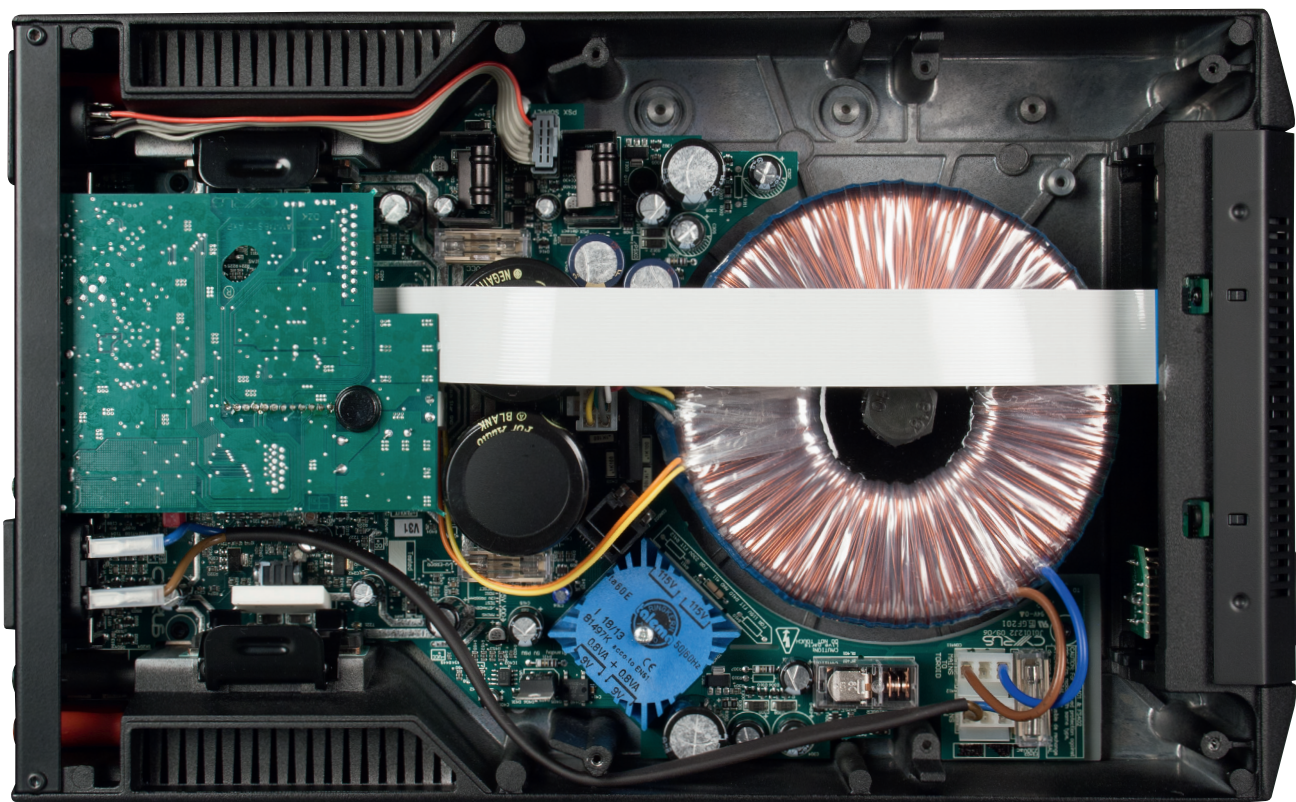
nia można rozbudowywać o dodatkowe moduły poprawiające jakość brzmienia. Przypomina to pierwsze lata działalności innych brytyjskich producentów, Naima czy Arcama i w sumie szkoda, że zarzucili tę ideę.

Najprostszą metodą upgrade'u jest dołożenie firmowego zasilacza. Choć wewnątrz 8a nie znajdziemy rachitycznego układu impulsowego, to dodatkowy zasilacz PSX-R powinien go przenieść na wyższy poziom. Jak twierdzi Peter Bartlett, idealny wzmacniacz musi być przezroczysty. Powinien działać jak szkło powiększające sygnał płynący ze źródła do kolumn.

towarzyszył użytkownikom przez długie lata. Stąd też opcja systematycznego unowocześniania wraz z rozwojem techniki hi-fi. Służyć temu ma również możliwość renowacji do stanu fabrycznego wszystkich urządzeń, jakie kiedykolwiek opuściły mury fabryki w Huntingdon w hrabstwie Cambridgeshire.

Budowa

Na zewnątrz wzrok przyciąga zielonkawawy wyświetlacz ciekłokrystaliczny, pokazujący informacje na temat aktywnego źródła i poziomu głośności. Już 20 lat temu uchodziłby za przestarzały,



W 1993 roku w urządzeniach Cyrusa zastosowano charakterystyczne wygięte fronty oraz rewolucyjne wówczas obudowy, odlewane ze stopu magnezu. Wkrótce, wraz z modelem 6XP, we wzmacniaczach pojawiły się ciekłokrystaliczne wyświetlacze i od tamtej pory człowiek odpowiedzialny za wzornictwo przebywa na długim urlopie, a przynajmniej tak można odnieść wrażenie.

Model 8a jest flagowym wzmacniaczem zintegrowanym Cyrusa, ale można go jeszcze ulepszyć do specyfikacji Signature. Jego pierwsza wersja pojawiła się już w 2008 roku i od tamtej pory przeszła wiele modyfikacji.

Kolejną unikalną cechą Cyrusa jest właśnie to, że niemal wszystkie urządze-

Wnętrze 8a projektował chyba zwycięzca zakładowego turnieju w Tetrisa.

Dokonać tego można dzięki energii pobranej z gniazdka i odpowiednio ukształtowanej przez zasilacz. Jeśli do tego celu wykorzystamy dobrze dobrany moduł zewnętrzny, otrzymamy pełniejszy i dokładniejszy obraz na wyjściu.

Innym sposobem rozbudowy urządzeń Cyrusa są opcjonalne karty, np. przetworniki c/a montowane w posiadanych urządzeniach. Główną myślą przyświecającą konstruktorom jest budowanie sprzętu hi-fi, który będzie

a dziś... Nie jest tam jednak wyłącznie dla wątpliwej ozdoby, bo po wejściu w menu pomoże ustawić kilka kolejnych parametrów, m.in. nadać nazwy wejściom.

Umieszczone pod nim przyciski służą do wyboru źródła, wyciszania oraz aktywacji drugiej strefy, a jedyne pokrętło należy do potencjometru głośności.

Po odwróceniu wzmacniacza zaskakuje ilość gniazd, zwłaszcza że zmieściły się na tak wąskiej ścianie. Obok sześciu wejść można dostrzec dwa wyjścia z preampu, wyjście do drugiej strefy, złącza magistrali łączącej komponenty Cyrusa, a także podwójne (!) terminale głośnikowe.

Zamiast klasycznych zacisków zamontowano gniazda BFA. W kartonie znalazłem, co prawda, przejściówki, ale przyjmują one wyłącznie gołe kable. Jeśli zdecydujecie się na zakup brytyjskiego piecyka, najlepiej będzie założyć na posiadane druty odpowiednie wtyki. Na pewno nie spustoszą portfela.

Wnętrze 8a jest wypełnione po brzegi. Przy takich rozmiarach nie mogło

być inaczej, ale i tak widać, że projektanci Cyrusa nie lubią chodzić na kompromis.

toroid Talemy, obsługujący sekcję sterowania.

Preamp umieszczono tuż przy gniazdach. Zbudowano go z elementów dyskretnych. Regulacja głośności odbywa się na drodze cyfrowej (Burr-Brown PGA2311U). Po obu stronach obudowy ułożono końcówki mocy. W każdym kanale pracuje para tranzystorów Sanken, przymocowana wprost do ażurowych fragmentów bocznych ścia-



Cyrus 8a

To była górna część tablicy rozdzielczej. Na dolnej widać wyjście słuchawkowe oraz zaślepione otworki dla kolejnych pięciu wejść, dostępnych po zamontowaniu opcjonalnych kart. Nie zabrakło porządnej sieciówki ani pięciopinowego gniazda DIN dla zewnętrznego zasilacza.

Żeby dostać się do wnętrza urządzeń Cyrusa, trzeba przewrócić je na grzbiet i odkręcić dno. W pozycji roboczej podzespoły pracują do góry nogami i myślę, że nie robi im to różnicy. Nietypowe rozwiązanie zostało wymuszone sposobem wykonania obudowy. Jak wspo-

niałem, od ponad dwóch dekad jest ona produkowana ze skomplikowanych odlewów ze stopu magnezu, tworzących ścianki górną i boczne. Po przykręceniu panelu frontowego, tablicy rozdzielczej i dna powstaje niezwykle sztywne pudło.

Zasilanie zbudowano w oparciu o duży transformator toroidalny o mocy 350 VA, sygnowany przez Cyrusa, oraz parę elektrolitów Samwha For Audio, po 10 tys. μF każdy. Tuż obok widać mniejszy

Systemowy pilot już ćwierć wieku temu wyglądałby tandetnie.

Mistrzostwo świata w wykorzystaniu przestrzeni.



nek, ukształtowanych w formę radiatorów.

W wolne miejsce można wstawić dwie opcjonalne płytki, dzięki którym model 8a zmieni się w 8d XQ. Jedna, tuż przy tylnej ścianie, będzie zawierać cyfrowe wejścia. Na drugiej zmieści się DAC.

Wrażenia odsłuchowe

Mała obudowa skrywa wielkie serce do grania.

W klasyce Cyrus brzmiał spójnie, przejrzysto, ale z mocną podstawą basową. Proporcje między zakresami były bardzo dobre. Szybkość i dynamika uatrakcyjniały nawet starsze realizacje. Nowsze, nagrane audiofilsko, na dłużej przykuwały do miejsca odsłuchowego.

Obszerna przestrzeń w miarę wiernie odzwierciedlała warunki akustyczne sal nagra-



niowych, jednak zaskakującym atutem Cyrusa były niskie tony. To nie był zwykły bas, ale potężne basiszcze. Dodam, że kontrolowane. W nagraniach organowych można było policzyć herce i zapewne sam Roberto Barletta, konstruktor moich Xavianów, byłby zdziwiony, gdyby ich posłuchał z Cyrusem.

W repertuarze jazzowym ujawniło się lekkie ocieplenie średnicy, przydające nieco intymności wokalom i dęciakom. W kategoriach bezwzględnych

Trzeba się jakoś odróżnić od konkurencji...



brzmienie w tym zakresie nieco odbiegało od neutralności, za to bardzo zyskiwała muzykalność. Nagrania Antonio Forcione oszałamiały szerokością sceny i jej uporządkowaniem, jednak gitara włoskiego wirtuoza brzmiała ciut za miękko. Cyrus wyraźnie dawał mi do zrozumienia, że stać go na wyzwania większe niż audiofilskie plumkanie i jak po sznurku skierował mnie w stronę płyt rockowych. I tam dopiero pokazał, na czym polega jazda bez trzymanki. Mocny, gibki, sprężysty bas, w połączeniu z ostrym atakiem perkusji, sprawiał, że sekcja rytmiczna zasawała niczym wściekły parowóz. Wspomniane delikatne ocieplenie przydało nagraniom Pearl Jamu oraz Rammsteinu niezbędnego brudu i drapieźności. Z kolei w wolniejszych kawałkach z kręgu Pink Floydów, Camela czy Genesis uznanie budziły stereofonia, rytm oraz nastrój utworów. „Łkająca” gitara Davida Gilmoura zabrzmiała w tym zestawieniu najlepiej. I to wszystko z urządzenia wielkości pudełka po butach! Z dodatkowym zasilaczem jest ponoć jeszcze lepiej.

Konkluzja

Osoby, które do tej pory nie miały do czynienia z Cyrusem, czeka duża niespodzianka.

Cyrus 8a

Cena: 7540 zł

Dane techniczne:

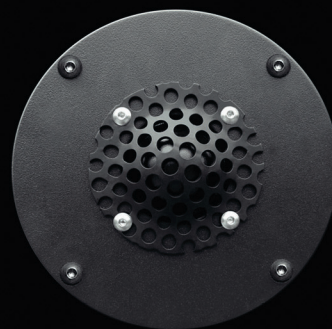
Moc:	70 W/8 omów
Pasma przenoszenia:	0,1 Hz-100 kHz (+/- 3 dB)
Sygnal/szum:	105 dB
Zniekształcenia:	0,002%
Wejścia liniowe:	6 x RCA
Wejścia cyfrowe:	brak
Wejście phono:	brak
Wyjścia:	2 x pre out, zone 2, słuchawki
Zdalne sterowanie:	tak
Regulacja barwy dźwięku:	brak
Maksymalny pobór mocy:	280 W
Wymiary (w/s/g):	7,5/21,5/36,5 cm
Masa:	5,9 kg

Ocena:

Neutralność:	●●●●○
Dynamika:	●●●●●
Stereofonia:	●●●●●
Przejrzystość:	●●●●○
Muzykalność:	●●●●●
Bas:	●●●●●
Brzmienie:	●●●●●
Jakość/cena:	●●●●○

Graham

Nowy LS5/9 ... usłysz różnicę!



LS5/9

BBC LICENSED

MONITOR LOUDSPEAKER

dystrybucja

Audiopunkt

www.sklep.audiopunkt.com.pl | www.grahamaudio.pl

Exposure 3010 S2

Założony w 1974 roku przez Johna Farlowe'a, Exposure od początku poważnie traktował przyszłych użytkowników. Po starannym zaprojektowaniu wzmacniaczy, użyciu do ich budowy pierwszorzędnych komponentów i przeprowadzeniu pomiarów, ostateczna decyzja o skierowaniu prototypów do produkcji zapadała po odsłuchach. I to nie byle jakich!

exposure

POWER

VOLUME

TUNE

CD
AUTO

W procesie dostrajania uczestniczyli m.in. członkowie zespołu Pink Floyd oraz David Bowie. John Farlowe nie zamykał się jednak wyłącznie w rockowym światku, a następane lata potwierdziły renomę wzmacniaczy Exposure jako urządzeń wysokiej klasy, obdarzonych dużą dawką muzykalności.

Recenzowany dziś model 3010 S2 jest najwyższą integrą brytyjskiej wytwórni. Obok niego w serii 3010 znajdziemy odtworacz CD, przedwzmacniacz liniowy i gramofonowy, stereofoniczną końcówkę mocy i 100-watowe monobloki. Podobnie wyglądają niższe linie, a jedynym powiewem nowoczesności jest DAC 2010. Na

tą całą obudowę. Exposure 3010 S2 hołduje brytyjskiemu minimalizmowi i dlatego na froncie znajdziemy tylko pokrętko potencjometru i obrotowy selektor wejść, również metalowe. O aktualnym poziomie głośności i aktywnym źródle informują czerwone diodki na pokrętkach. Znacznie ciekawiej wygląda tył wzmacniacza.

Do dyspozycji mamy szereg wysokiej jakości, przykręcanych gniazd RCA, składających się na sześć wejść liniowych. Jedno z nich, po zakupieniu opcjonalnej karty phono, zmienimy w gramofonowe. Ponadto są trzy wyjścia – z pętli magnetofonowej oraz dwa z przedwzmacniacza. Jedno można wykorzystać do podłączenia zewnętrznego wzmacniacza słuchawko-

Wnętrze również zrealizowano zgodnie z ideą minimalizmu. W wydaniu Exposure'a nie polega ona na sprzedawaniu audiofilskiego powietrza, lecz na zastosowaniu w miarę prostych układów, wykonanych z najlepszych podzespołów, mieszczących się w założonym budżecie.

Podstawę zasilania tworzy kobylasty toroid Noratela, oddzielony od reszty elektroniki odlewany radiatorem. Po drugiej stronie czarnego grzebienia znalazły się pozostałe elementy zasilacza, w tym cztery dorodne elektrolity Kendeil o łącznej pojemności 40 tys. µF, przedwzmacniacz oraz końcówki mocy.

W poprzedniej wersji 3010 S2 mieliśmy do czynienia z prostym układem przedwzmacniacza, wykonanym w technice montażu

przewlekane-go. W wersji zmodernizowanej niemal cał-

kowicie zmieniła się jego topologia, a na płycie montażowej umieszczono więcej układów scalonych. Z poprzedniej wersji ostały się m.in. dwa wzmacniacze operacyjne Burr-Brown OPA604A, przekaźniki załączające wejścia, cyfrowy selektor tychże firmy Atmel oraz niebieski potencjometr Alpsa, napędzany silniczkiem. Między ele-

Brytyjski minimalizm w najlepszym wydaniu.

Zasilacz.



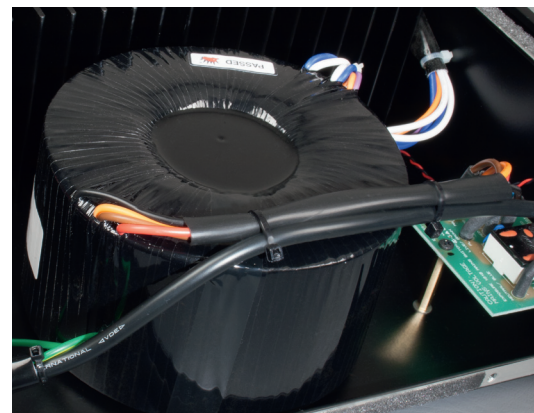
zdeklarowanych high-endowców czeka seria MCX, ale tam nie ma już miejsca na wzmacniacze zintegrowane.

Budowa

Ze wzmacniaczem Exposure'a mieliśmy do czynienia ponad cztery lata temu („HFiM 3/11”), jednak pomimo tej samej nazwy i zewnętrznego podobieństwa są to różne urządzenia.

Przednią ściankę wyróżniło z grubego plastra szrotowanego aluminium. Z tego samego materiału wykonano zresz-

wego, bo wśród licznych złączy takowego gniazdka zabrakło. Niecodziennie, w świetle ceny, wyglądają terminale głośnikowe. Po pierwsze, przyjmują wyłącznie tyki bananowe (i tak dobrze, bo w starszej wersji były to BFA), a pod drugie, wykonano je z plastiku. Patent ten miał ponoć na celu zmniejszenie wpływu ewentualnych drgań przenoszonych z przewodów na obudowę. Podobne rozwiązanie stosuje np. Naim. Gniazda głośnikowe zdublowano, co powinno dostarczyć nowych wrażeń w czasie zabawy z bi-wiringiem.



mentami wystają nagwintowane trzpienie, do których można przykręcić wspomniany moduł phono. W końcu mocy pracuje łącznie osiem bipolarnych tranzystorów Toshiba, po dwie pary na kanał.

Wrażenia odsłuchowe

O ile w przypadku urządzeń budżetowych nietrudno zabłysnąć na tle konkurencji, to w przedziale 4-8 tysięcy flagowy 3010 S2 musiał się zmierzyć z godnymi przeciwnikami. I wyszedł

jak na prawdziwym koncercie, i choć nie można było jeszcze mówić o separowaniu pojedynczych głosów, to szeroko rozstawione kilkunastoosobowe grupy nie zmieniały się w zbitą kupę dźwięków.

Niskie tony Exposure'a nie schodziły tak głęboko, jak u Cyrusa, za to sprawiały wrażenie barwniejszych i bardziej urozmaiconych. Bas był mocny, konturowy i bardzo rytmiczny. W nagraniach organowych zabrakło subsonicznego pomruku, ale budowa sceny w pełni to wynagrodziła.

w brzuchu sprzątaczkę czekającej na koniec koncertu, ale uwadze wzmacniacza nie umknął żaden odgłos ze sceny.

Zmiana repertuaru na jazzowy i rockowy uwypukliła zalety 3010 S2. Słuchając po raz stutysięczny fragmentów płyt należących do kanonu nagrań recenzenckich, odnosiłem wrażenie, że wszystko brzmi tak, jak powinno. Nic nie ginęło; nie było maskowane. Żaden zakres nie był faworyzowany kosztem reszty pasma. Kończyły się jedne utwory, zaczynały kolejne, a wszystko trwało o wiele dłużej, niż wynikałoby z procedury testowej. Wreszcie poczułem się „w domu”. Pełnia szczęścia? Prawie. Mu-



z tej konfrontacji z tarczą. Gdyby nie... ale nie uprzedzamy faktów.

Brzmienie było spójne, konkretne i rzeczowe, nie pozbawione jednocześnie emocjonalnego podejścia do nagrań ani muzykalności.

W utworach wielkich mistrzów baroku było po prostu normalne, tak jakbym chciał, żeby brzmiały ulubione płyty. Bez podkreślania przełomu średnicy i wysokich tonów, często myłonego z detalicznością, ani bez nadmiernego akcentowania basu. Im jednak dłużej wsłuchiwałem się w dźwięk angielskiego urządzenia, tym wyraźniej dostrzegałem jego charakterystyczne cechy.

Uwagę zwracała budowa sceny. Zaczynała się na linii łączącej kolumny i rozchodziła wachlarzowo w tył. Źródła pozorne były lokalizowane dokładnie, a największe wrażenie robiły pod tym względem chóry. Wirtualni śpiewacy stali wyraźnie z tyłu i na podwyższeniu,

Exposure 3010S2

Systemowy pilot wygląda cokolwiek konserwatywnie.

Porównując Exposure'a ze słuchanym przed nim Cyrusem, odnosiłem wrażenie, że brzmienie było lżejsze i bardziej przesycone powietrzem. Pod tym względem bliżej mu było do Arcama, w czym niebagatelny udział miała góra pasma. Przejrzystość angielskiego wzmacniacza stała na najwyższym poziomie w tym segmencie cenowym. Nie mam tu może na myśli burczenia



Gniazda głośnikowe tylko wyglądają tandetnie, ich zadaniem jest redukcja ewentualnych drgań przenoszonych przez kable.



sicie tylko dysponować bardzo dobrymi technicznie nagraniami. Te przeciętne z niesmakiem odstawiałem na półkę.

Konkluzja

Jednak uprzedzę fakty: gdyby nie następny wzmacniacz w tej grupie, Exposure 3010 S2 zdobyłby laur najbardziej audiofilskiego urządzenia w tym teście.

Exposure 3010 S2

Cena: 7780 zł

Dane techniczne:

Moc:	2x110 W/8 omów
Pasma przenoszenia:	20 Hz – 20 kHz (+/- 0,5 dB)
Zniekształcenia:	0,03 %
Sygnal/szum:	100 dB
Wejścia liniowe:	6 x RCA
Wejścia cyfrowe:	brak
Wejście phono:	brak
Wyjścia:	rec-out, 2 x pre-out
Regulacja barwy:	brak
Zdalne sterowanie:	+
Maksymalny pobór mocy:	400 W
Wymiary (w/s/g):	15/44/30 cm
Masa:	12 kg

Ocena:

Neutralność:	●●●●●
Dynamika:	●●●●●
Stereofonia:	●●●●●
Przejrzystość:	●●●●●
Muzykalność:	●●●●●
Bas:	●●●●●
Brzmienie:	●●●●●
Jakość/cena:	●●●●○

Nieskazitelne źródło dźwięku...



soulution
nature of sound

Highend Audio Equipment
made in Switzerland



soundclub
KLUB KONESERÓW DŹWIĘKU

www.soundclub.pl
tel: 022 586 32 70
tel: 0 608 202 070



Rogue Audio Sphinx

Amerykańska firma Rogue Audio mieści się w niewielkiej osadzie Brodheadsville, leżącej około 100 km na zachód od Nowego Jorku. Niby niewiele, ale licząca niespełna dwa tysiące mieszkańców pipidówka równie dobrze mogłaby się znajdować na Marsie.

Czas płynie tam w zupełnie innym tempie niż w nieodległej metropolii, co przekłada się na charakter wzmacniaczy Marka O'Briena.

Jego filozofia jest prosta – należy projektować takie urządzenia, które chciałoby się kupić samemu. I to jest bardzo słuszna koncepcja!



POWER

PHONO

LINE 1

LINE 2

LINE 3

BALANCE

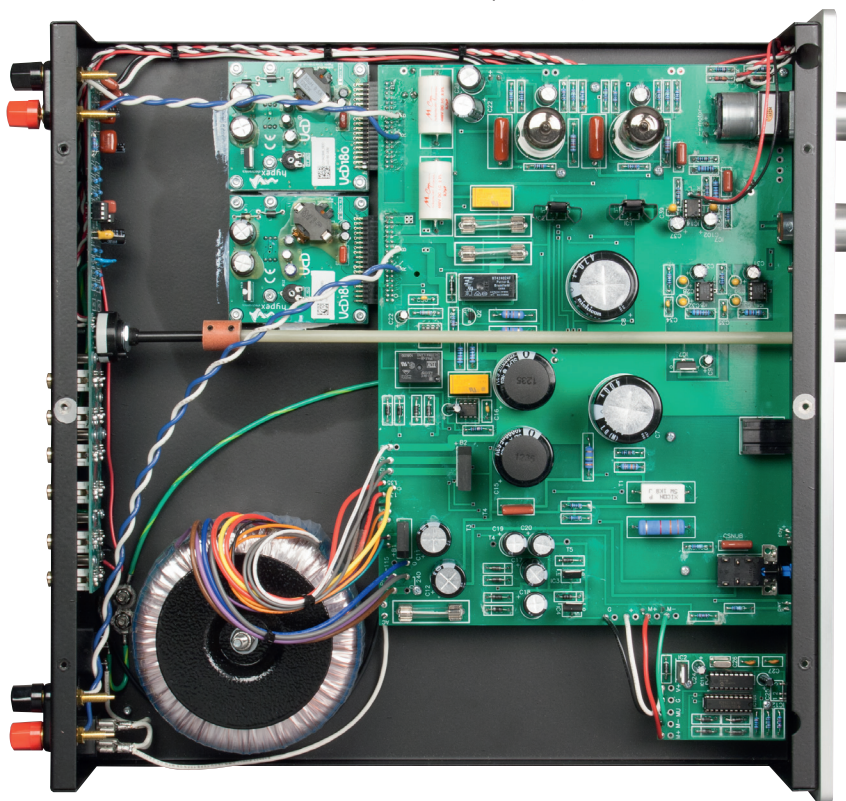
VOLUME

AMPLIFIER

Wszystkie urządzenia Rogue Audio są budowane ręcznie przez kilku wykwalifikowanych techników. Część podzespołów znajduje zastosowanie we wszystkich modelach, co pozwoliło sporo zaoszczędzić. Wbrew pozorom, to dla nas dobra wiadomość, bo choć Sphinx jest najtańszym wzmacniaczem Rogue Audio, można się w nim natknąć na rozwiązania z droższych modeli.

Angielskie słowo „rogue” oznacza łobuza. To trochę przewrotna nazwa dla firmy produkującej stateczne wzmacniacze lampowe. Jednak do Sphinxa rzeczywiście pasuje miano szelmy, bowiem pomimo obecności obowiązkowych lamp oddaje on 100 W przy ośmiu omach i 200 W przy czterech.

We wzmacniaczu Rogue Audio nie znajdziemy tradycyjnego radiatora.



malnej pracy wzmacniacza, mnóstwo energii idzie w kosmos. W przypadku Sfinksa niepotrzebne układy oraz końcówki mocy śpią snem głębokim, a pracują tylko bezpośrednio zaangażowane, które zadowolają się symboliczną dawką energii. Mark O'Brien wymusza wręcz oszczędzanie energii na użytkownikach słuchawek, ponieważ włożenie wtyczki do gniazda na froncie w czasie normalnej pracy urządzenia nie odcina sygnału płynącego do głośników.

O ile przednią ściankę można zaliczyć do klasyki gatunku, to widok tylnej nie wywoła audiofilskiej ekstazy. Z jednej strony znalazły się tam niezłe, szeroko rozstawione gniazda. Z drugiej, ich wybór jest niewielki, a terminale głośnikowe mają plastikowe nakrętki. W przypadku wtyczek bananowych nie będzie to miało większego znaczenia, ale o silnym dokręceniu widełek można

zapomnieć. Wątpię, czy Mark O'Brien sam kupiłby wzmacniacz z czymś takim. Obok sieciówki IEC znalazł się główny wyłącznik, z którego należy korzystać tylko w razie dłuższych nieobecności.

Wzmacniacz Rogue oferuje zaledwie trzy wejścia liniowe i jedno gramofonowe (MM/MC). Na uwagę zasługują natomiast dwa wyjścia opisane jako „Variable” i „Fixed”. Pierwsze, z regulowanym poziomem głośności, służy do podłączenia subwoofera lub dodatkowej końcówki mocy w trybie bi-amping, drugie zaś – zewnętrznego wzmacniacza słuchawkowego.

Jeśli do tej pory Sphinx wyglądał przeciętnie, to po zdjęciu pokrywy zrobiło się naprawdę ciekawie. Szeroko rozstawione terminale głośnikowe mogły sugerować budowę dual mono, ale jest tam coś zupełnie innego.

Lwia część elektroniki zmieściła się na dużej płycie drukowanej. Obok zasilacza widać przedwzmacniacz słuchawkowy, zbudowany z elementów dyskretnych, a także preampy phono oraz liniowy.

Podstawę zasilania tworzy blisko 400-watowy transformator toroidalny firmy Aver Lindberg z odrębnymi odczepami dla poszczególnych sekcji. Wspomaga go para dużych elektrolitów firmy NEC o łącznej pojemności 20 tys. μF . Dwa mniejsze Nichicony, po 470 μF każdy, umieszczono w sekcji żarzenia lamp.

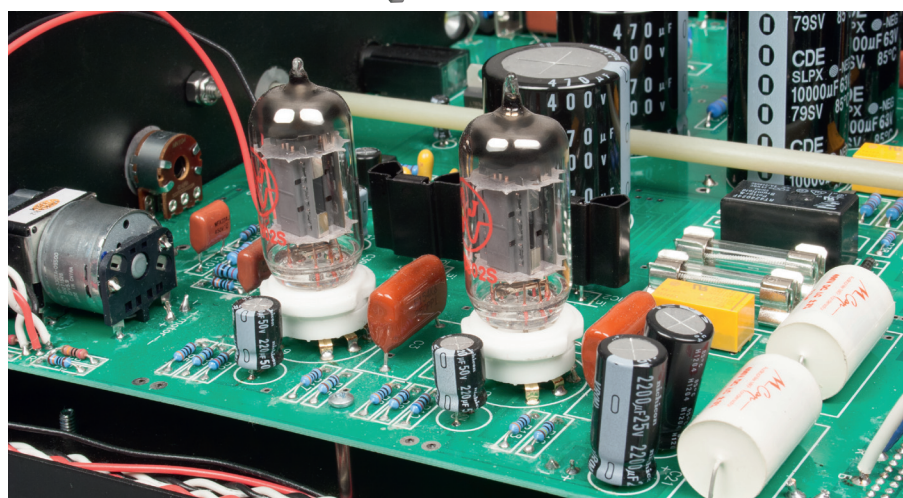
Przedwzmacniacz zbudowano w oparciu o dwie podwójne triody ECC 802S produkcji JJ Electronic. Choć słowackie lampy nie emitują dużo ciepła, na wszelki wypadek w pokrywie nad nimi wycięto otwór wentylacyjny, chroniony stalową siatką. Mechaniczny wybierak źródeł, zintegrowany

Bańki JJ Electronics powinny bez problemów wytrzymać 5 tys. godzin grania. Ewentualna wymiana będzie dziecinnie łatwa.

Budowa

Wykonany z aluminiowej płyty front zdobią trzy pokręta: potencjometr, selektor wejść i regulator balansu. Obok nich znalazło się pełnowymiarowe wyjście słuchawkowe oraz duży przycisk standby. W trybie czuwania świeci się żółta diodka, a w czasie normalnej pracy – niebieska. I w tym momencie natykamy się na pierwszą niespodziankę.

Otóż w trybie czuwania normalnie działa wzmacniacz słuchawkowy. Mało tego, za pomocą pilota można nawet regulować głośność! Jest to rozwiązanie niespotykane, choć – po zastanowieniu – ma głęboki sens. Jeśli korzystamy ze słuchawek w czasie nor-



z gniazdami wejściowymi, zamontowano na tylnej ścianie, a z gałką na froncie łączy go długi, stalowy pręt. Konstrukcja ta wymusiła rezygnację ze stosownych przycisków na pilocie. Potencjometr głośności to czarny Alps z silniczkiem. Zastosowano także wysokiej klasy polipropylenowe kondensatory sprzęgające Mundorf M-Cap.

Stopień końcowy Sfinksa pracuje w klasie D. Zbudowano ją w oparciu o moduły holenderskiej firmy Hypex Electronics, produkowane na zamówienie Rogue Audio. Wykorzystano układy UcD 180, czyli Universal class D. Podobne (UcD 400) znajdziemy w topowej integrze Pharaoh oraz m.in. w mo-

Testowanie Rogue Audio po innych urządzeniach przypominało przesiadkę z bardzo dobrego samochodu średniej klasy do prezydenckiej limuzyny. Poprzednim modelom trudno było cokolwiek zarzucić, teraz jednak przeniosłem się do świata, w którym dzielenie włosa na czworo po prostu nie wchodzi w grę.

Jedyną wadą (a może zaletą?) amerykańskiego wzmacniacza jest ponadprzeciętna wrażliwość na sprzęt towarzyszący. Nie mam na myśli wyłącznie źródeł i kolumn, bowiem już zmiana przewodu zasilającego, sygnałowego czy głośnikowego znajdowała wyraźne odzwierciedlenie w brzmieniu. Sphinx nie

składają się na ujmującą muzykalność. Choć „Koncerty Brandenburskie” zagrał z matematyczną dokładnością, nie było w jego brzmieniu niczego technicznego. Niczym gospodarz filharmonii zapraszał mnie do swego przybytku, a za drzwiami czekali żywi ludzie i prawdziwe instrumenty.

Delikatne ocieplenie pokazało średnicę czarownicą, zmysłową i plastyczną. Nie wiem, czy zasugerowałem się obecnością lamp w przedwzmacniaczu, ale brzmienie wokali, saksofonu i innych dęciaków było naładowane emocjami. W ostrzejszych rockowych nagraniach także pojawiły się emocje, tym razem związane z budową sceny. Rzadko się bowiem zdarza, że odtwarzając płyty koncertowe, niemal przenoszę się na stadiony i hale sportowe. Budowana przez Sfinksa scena zasługuje na miano spektakularnej. Panuje na niej rzadko spotykany porządek, a źródła pozorne są lokalizowane dokładnie. Powyższe uwagi dotyczyły płyt pochodzących z wielkich wytwórni, bo np. audiofilsko zrealizowany album „Up” Petera Gabriela czy nieśmiertelny „Amused to Death” nawiązywały do efektów kojarzonych raczej z systemami wielokanałowymi.



noblokach MBL Corona c15. Towarzystwo niczego sobie. Zamiast do radiatorów, przykręcono je do dna wzmacniacza, oczywiście za pośrednictwem pasty termoprzewodzącej. Nawet po kilku godzinach nieprzerwanego grania obudowa pozostała letnia.

Wrażenia odsłuchowe

Łącząc lampy z tranzystorami podświadomie oczekujemy brzmienia ocieplonego, ale nie pozbawionego przytupu. I zazwyczaj takie dostajemy, choć w przypadku Sfinksa jest to zaledwie pobieżny szkic kreowanego obrazu muzycznego. Mówiąc wprost, pod względem brzmieniowym wzmacniacz Rogue to zupełnie inna liga. Przepuszczalnie księgowy w Brodheadsville kalkulował cenę Sfinksa po powrocie z wyjazdu integracyjnego albo polski dystrybutor źle spojrzal w tabelę kursów walut.

Sphinx nie rozpieszcza użytkowników feerią gniazd.

Rogue Audio Sphinx

Mistrz świata w dziedzinie minimalizmu, choć w sumie... wystarczyłby tylko przycisk: „głośniej”.

jest jednak całkowicie przezroczysty. Ma swoje unikalne brzmienie, a zmiana sprzętu peryferyjnego w mniejszym lub większym stopniu się na nie nakłada.

Z odtwarzaczem Oppo i Xavianami Sphinx zagrał gładko i muzykalnie. Choć dźwiękowi nie brakowało detaliczności, wysokie tony ani myślały sypnąć piaskiem w uszy czy przenikliwie pisnąć. Wzmacniacz buduje atmosferę kameralności; można by powiedzieć, że stara się nawiązać nic porozumienia ze słuchaczem, a służyć temu mają delikatnie ocieplona, nasyciona średnica, wielobarwne wysokie tony oraz mocny, lekko zaokrąglony bas. Wszystkie te elementy



Konkluzja

Kiedy po wybrzmieniu „Ten” Pearl Jamu w odtwarzaczu wyłądowny akustyczne nagrania bluesowego pianisty Pinetopa Perkinsa, odpowiedziałem sobie na zadawane przez cały czas pytanie, mianowicie: czy Sphinx ma jakieś słabe strony? Żadnych. Nie tylko Mark O'Brien chciałby kupić taki wzmacniacz, oj, nie tylko...



Rogue Audio Sphinx

Cena: 6950 zł

Dane techniczne:

Moc:	100 W/8 omów, 200 W/4 omy
Pasma przenoszenia:	5 Hz-20 kHz (+/- 1 dB)
Sygnal/szum:	100 dB
Zniekształcenia:	0,1 %
Wejścia liniowe:	3 x RCA
Wejście phono:	MM/MC
Wyjścia:	2 x pre-out, słuch. 6,3 mm
Zdalne sterowanie:	tak
Regulacja barwy dźwięku:	brak
Maksymalny pobór mocy:	250 W
Wymiary (w/s/g):	12,7/39,4/43 cm
Masa:	11,5 kg

Ocena:

Neutralność:	●●●●○
Dynamika:	●●●●●
Stereofonia:	●●●●●
Przejrzystość:	●●●●●
Muzykalność:	●●●●●
Bas:	●●●●●
Brzmienie:	●●●●●
Jakość/cena:	●●●●●

30TH
ANNIVERSARY

CYRUS

ENGINEERED TO ENTERTAIN



trimex

Wyłączny dystrybutor w Polsce:
02-922 Warszawa, ul. Nałęczowska 31,
tel. (22) 642 46 29, tel./fax (22) 842 80 10
mail: biuro@trimex.com.pl www.trimex.pl

Vincent SV-227

Vincent SV-227 to kolejna hybryda w tym teście, jednak pod względem wyposażenia i funkcjonalności jest przeciwieństwem recenzowanego po sąsiedzku wzmacniacza Rogue Audio Sphinx.



Potęnym gabarytom towarzyszy zwykle równie obszerny dźwięk i jeśli komuś podoba się taki charakter, to nie ma podstaw do krytyki. Na pierwszy rzut oka SV-227 wpisuje się w tę tradycję, ale pod pewnymi względami otwiera nowy rozdział w dziejach niemieckiej marki.

Budowa

Wykonany ze szczotkowanego aluminium front zdobi kilka pokręteł i przy-

Wśród recenzowanych w tej grupie wzmacniaczy właśnie te w SV-227 prezentują najwyższy poziom.

Wnętrze podzielono na cztery ekranowane komory, w których zlokalizowano zasilacz, przedwzmacniacz oraz oddzielone od siebie końcówki mocy.

Podstawę zasilania tworzy potężny, ekranowany toroid, któremu w dużej mierze wzmacniacz zawdzięcza swą masę. Tuż obok umieszczono układ miękkiego startu. Pozostałe elementy za-

silacza, w tym po dwa 10-tysięczniki Rubycon, przypisane każdemu kanałowi, rozmieszczono na płytkach z końcówkami mocy. Tuż za panelem przednim widać sekcje wejścia i przedwzmacniacza, oparte na trzech podwójnych triodach 12AX7 (ECC83), otoczonych kondensatorami Wimpy. Wejścia są załączane przełącznikami Takamisawy, a za regulację głośności odpowiada zmotoryzowany niebieski Alps. Nie znalazłem natomiast informacji na temat zamontowanego we wzmacniaczu przetwornika c/a. Milczy na jego temat producent; milczy Internet. Faktem jest jednak, że radził sobie z plikami 24/192.

Końcówki mocy pracują w klasie AB. Zbudowano je z tranzystorów Toshiba. W każdym kanale pracują po dwie pary MOSFET-ów, przymocowanych do odlewanych radiatorów. Całość prezentuje się świetnie.

Wrażenia odsłuchowe

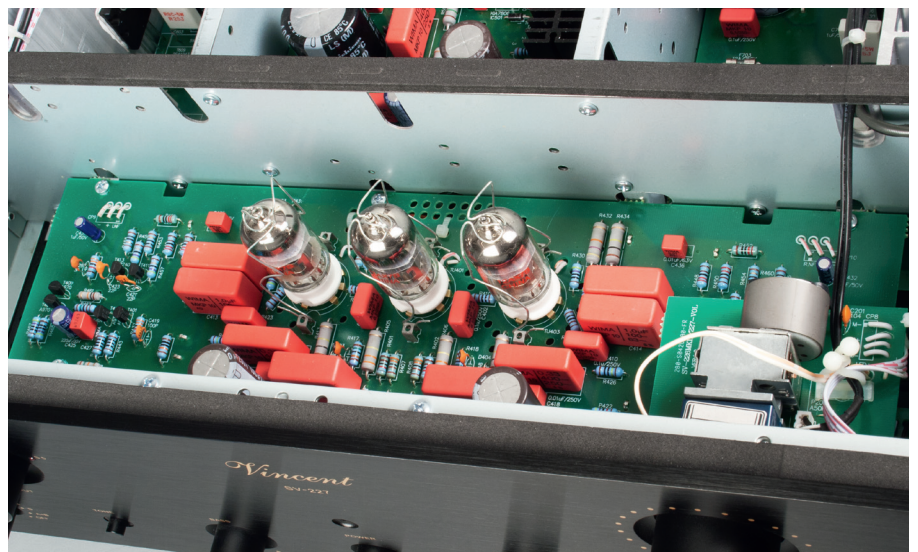
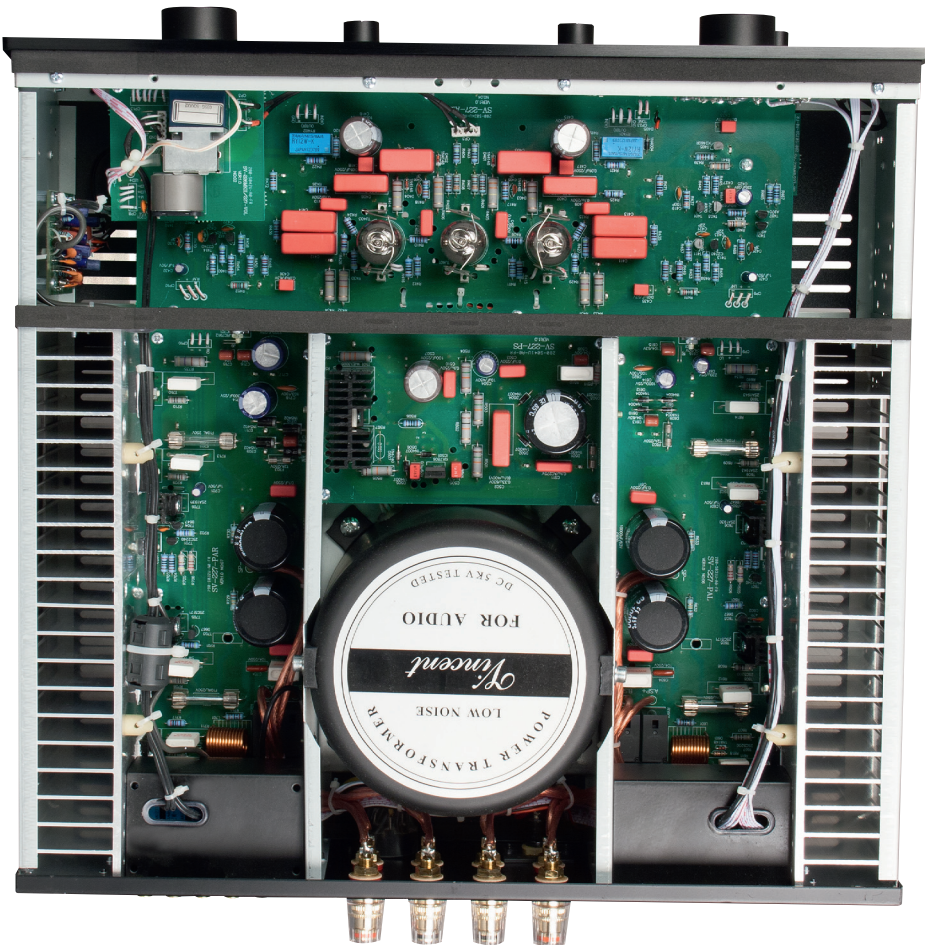
Na wstępie wspomniałem o nowym rozdziale w historii Vincenta, pisany przez SV-227. Jego tytuł to „Brzmienie”. Owszem, spodziewałem się żywego i dynamicznego grania, ale pod względem jakości dźwięku SV-227 ma wiele cech topowego SV-800. Konstruktorom udało się połączyć najlepsze cechy brzmieniowe lamp i tranzystorów.

Każda sekcja została zaekranowana, a otwory na kable dodatkowo wyłożono plastikowymi ochraniaczami zapobiegającymi uszkodzeniu.

Wymiana chińskich triod na coś godniejszego powinna zająć najwyżej kwadrans.

cisków, bez których założyciel Vincenta Uwe Bartel chyba nie wyobraża sobie życia. Poza zwyczajowym potencjometrem i wybierakiem źródeł mamy tu regulację wysokich i niskich tonów oraz loudness. Dla audiofilów przewidziano tryb „tone”, omijający powyższe atrakcje. Centralnie umieszczono włącznik zasilania. Nie przewidziano trybu czuwania.

Tył zasługuje na słowa uznania. Obok pięciu wejść liniowych znajdziemy tam gniazdo USB typu B, pozwalające podłączyć komputer lub laptop. Pod nimi ulokowano wyjście z przedwzmacniacza i pętli magnetofonowej, zaś centralny obszar zaanektowały cztery pary wysmienitych zacisków głośnikowych.



Największą zaletą tej hybrydy jest jej uniwersalność. W poprzednich latach praktycznie wszystkie testowane przez nas tańsze modele odznaczały się trudno skrywaną niechęcią do klasyki i ochoty do grania nabierały dopiero po podłączeniu instrumentów do prądu. Powyższe obserwacje poczyniło też kilku moich znajomych. Pierwszym testowanym przez nas niemieckim piecem, który darzył sympatią muzykę dawną, był topowy SV-800, a SV-227, choć ze średniej półki cenowej, właśnie do niego dołączył.

Dosłownie przecierałem uszy ze zdumienia, słuchając dzieł Haendla, Bacha

wyraźnie różnicował warunki akustyczne poszczególnych sal koncertowych i kościołów. W „Koncertach Brandenburskich” zaskakująco połączył linię melodyczną klawesynu z timingiem kontrabasu, co sprawiło, że już na tym etapie zacząłem przytupywać w rytmie epokowego dzieła lipskiego kantora. Czyżby Jan Sebastian napisał pierwszy rockandrollowy numer w dziejach świata?

Niskie tony to osobna kategoria. Mocny, gęsty, kontrolowany bas przypominał zawodnika sumo – z pozoru ciężkiego i dobrotliwego, ale gotowego

czekać seksem. Dzięki bardzo dobrej przejrzystości słyszalna była większość głosek szeleszczących, jednak nie odznaczały się one nadmiernie na tle średnicy. Bardzo dobrze poczynił sobie także bas, który zachował głębię i zwinność z muzyki klasycznej i nie uległ pokusie zbytniego akcentowania wyższego podzakresu.

Gdy przyszła pora na część rockową, o brzmieniu SV-227 wiedziałem już wszystko. Mogłem sobie ją odpuścić, ale z prawdziwą przyjemnością zanurzyłem się w dźwięki „Wish You Were Here”, „Selling England by the Pound” i innych kamieni milowych muzyki lat 70. Brzmienie Vincenta nie miało tej magii i aury wyjątkowości, jakiej doświadczyłem

ze wzmacniacza Rogue Audio, zamiast nich były jednak zaangażowanie, prawdziwa radość i witalność. Spośród testowanych wzmacniaczy niemiecki piec także najlepiej poradził sobie z ciężkimi riffami Rammsteinu, ale w tym wypadku odezwał się w nim chyba duch patrioty.



i Mozarta. W brzmieniu Vincenta bez trudu odnalazłem charakterystyczne cechy wynikające z obecności lamp, czyli słodką średnicę i gładkie, aczkolwiek przejrzyste wysokie tony, połączone z lekko podkreśloną podstawą basową oraz dynamiką mocnych tranzystorów. Wszystko to sprawiło, że niemiecki wzmacniacz grał całym sobą i angażował się w odtwarzaną muzykę. Co zaskakujące, SV-227 okazał się wrażliwy na sposób realizacji nagrań. Zupełnie inaczej wyglądała panorama stereofoniczna w przypadku rejestracji wykonanych w technice bliskiego i dalekiego pola, w dodatku w tych ostatnich dość

Vincent SV-227

ciężki, aluminiowy pilot obsługuje tylko wzmacniacz.

w ułamku sekundy przeprowadzić błyskawiczny atak i powrót w bezpieczne rejony.

W muzyce jazzowej i rockowej lampowy pierwiastek wysunął się na pierwszy plan. Plastikowy, ocieplony i zmysłowy głos kobiecy potrafił przyprawić o dresz-

Vincent SV-227, jako jedyny w teście, umożliwia bezpośrednią współpracę z komputerem.



Konkluzja

Gdybym na początku swej audiofilskiej przygody trafił na Vincenta SV-227, byłbym szczęśliwy jak świnia w błocie. A i teraz na jego wspomnienie uśmiecham się do siebie w głębi duszy.



Vincent SV-227

Cena: 5750 zł

Dane techniczne:

Moc:	2 x 100 W/8 omów, 2 x 200 W/4 omów
Pasma przenoszenia:	5 Hz-50 kHz (+/- 1 dB)
Zniekształcenia:	0,1%
Sygnal/szum:	90 dB
Wejścia liniowe:	5 x RCA
Wejścia cyfrowe:	USB typ B
Wejście phono:	brak
Wejścia:	słuchawki, pre-out, rec-out
Regulacja barwy:	tak
Zdalne sterowanie:	+
Maksymalny pobór mocy:	500 W
Wymiary (w/s/g):	15/43/43,5 cm
Masa:	20 kg

Ocena:

Neutralność:	●●●●○
Dynamika:	●●●●●
Stereofonia:	●●●●○
Przejrzystość:	●●●●○
Muzykalność:	●●●●●
Bas:	●●●●●
Brzmienie:	●●●●●
Jakość/cena:	●●●●●

The image displays several high-quality audio cables from the KBL Sound Himalaya Signature Series. The cables feature a braided stainless steel outer jacket and various connector types, including XLR, RCA, and speaker terminals. Each cable is marked with the 'Himalaya Signature Series' branding. The background is dark, highlighting the metallic textures and intricate details of the connectors.

kbl
sound

Signature Series

Himalaya

Naturalne jak dźwięk

KBL Sound
FINEST AUDIO CABLES
www.kblsound.com